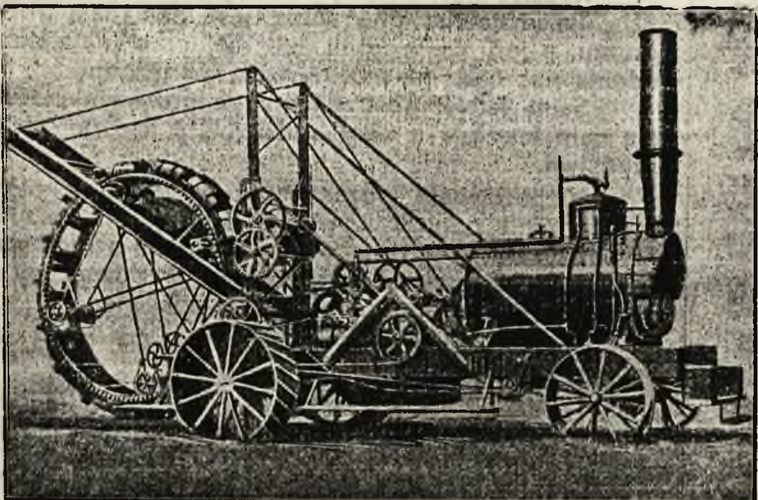
Rok I. **Lublin, 18 października 1925 r.** **№ 42.**



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Przy pomocy takiej maszyny podczas wojny wojska kopały dla siebie okopy wojenne.

NA WARCIE.

W noc ciemną i śnieżną, samotny, na warcie,
choć sen go wciąż morzy podstępnie, zdradziecko,
straż pełni niezłomnie, straż pełni uparcie
żołnierzyk młodziutki i wątły jak dziecko.

Wiatr wyje i świszcze, jakgdyby szatany
na sabat się zbiegły z daleka i z blizka —
on stoi i czuwa, wpatrzony, wsłuchany,
jakgdyby wrośnięty, karabin swój ściska.

Śnieg w oczy mu sypie płatami mokremi,
ogarnia go słodkie, marzenne znużenie
i smęt go ogarnia — poleskiej smęt ziemi,
lecz czujność niemęskie uczucia wraz żenie.

Stój! Kto idzie? Hasło?... czy wiatr to stepowy,
czy wróg się podkrada?.., żołnierzyk się zmierza...
po latach, po tylu, na ziemi kresowej
straż stoi niezłomna polskiego żołnierza....

Józef Relidzyński.

Myślmy o swej przyszłości!

My, młodzi, mając wiek sposobny do rozpoczęcia pracy zawodowej, myślimy z niepokojem o swej przyszłości. Jaka ona dla nas wypadnie: pomyślna, czy chmurna, pełna utrapień i niepowodzenia?

Ludzie doświadczeni i mądrzy nieraz mówią nam i piszą w swoich książkach, że

każdy człowiek jest kowalem własnego szczęścia,
bo jak sobie poscieie, tak się wyśpi,
bo, wreszcie, co posieje, to zbierze!

To pewna, że w wielkim stopniu od samego człowieka zależy przyszła dola jego.

Rozumie się, młodzieniec sam jeszcze nie zdoła przewidzieć wielu przygód, wydarzeń, które go w dalszem życiu niechybnie zaskoczą, lecz może i powinien zawczasu mieć to przeświadczenie, że jednak istnieje w powszechnem życiu ludzkiem stały porządek, który nie zależy od woli ludzkiej, ustanowiony jest bowiem przez Stwórcę — i wszelkie widzimisię ludzkie nigdy nie potrafi mu sprzeciwić się bezkarnie.

W tym stałym, odwiecznym porządku naczelne miejsce przysługuje nakazowi, ustawicznie wołającemu do wszystkich ludzi:

pracujcie dobrze i pożytecznie!

Czy nie wystarcza nakazać: pracuj! — ale zaraz trzeba dodać uwagę: **dobrze i pożytecznie?**

Jak rozumieć tę uwagę dodatkową?

Dobrze, — więc zgodnie z prawem moralnem i prawidłami fachowemi.

I pożytecznie, więc tak, żeby jak najlepiej zaspakajać potrzeby ludzkie...

Nie dość jest nakazać sobie: pracuj. Nadto wypada **nauczyć się** pracować dobrze i pożytecznie.

Już wreszcie młodzieniec dał się przekonać, że tak musi pracować. I nawet sam roztropnie wywnioskował, że o tyle praca jego stanie się pożyteczna o ile będzie dobra.

Ale co ma uczynić młodzieniec, żeby potrafił pracować dobrze?

Sam dopiąć tego bez niczyjej pomocy nie zdoła! Nawet rodzina jego sama nie przygotuje go dostatecznie. Dopiero społeczeństwo całe musi go wspomódz doskonale!

Od rodziców jedna dźwignia zbawcza należy się młodzieńcowi: **wychowanie,** — a od społeczeństwa druga: **przygotowanie fachowe!**

Doprawdy, dziś jeszcze godzi się uczynić gorzki wyrzut wielu rodzicom i całemu ogółowi naszemu, bo zamało troszczą się o młodzież swoję!

Prawda, dość często czytamy w gazetach bądź wyraźne skargi na nas, młodzieńców, bądź tylko ogólnikowe napomknienia o szerzącem się wśród nas zepsuciu moralnem.

Wszystko to słuszne, lecz skąd pochodzi?

Słyszymy też nawoływanie, zwrócone do nas: pracujcie!

Jednak coś więcej, niż rozum własny, bo serce i sumienie zadają nam pytanie: czy powinniśmy tylko pracować?

Gdzietam! Toć jeszcze zewsząd nawołują: pracujcie **dobrze i pożytecznie!**

Zgoda. Czy atoli każdy z nas odrazu bez żadnego przygotowania potrafi pracować dobrze i pożytecznie?

Rozumiemy przecież, że na to, aby każdy umiał dobrze pracować, powinien pierwej być zaopatrzony choćby tylko w kilka zalet: uczciwość, obowiązkowość, szlachetność, piękną ambicję i życzliwość dla bliźnich... A czy w nas kto wypielęgnował te zalety? Czy często je widujemy dokoła siebie? Czy mówią nam o tem wszyscy?

Patrzymy podobno najczęściej na lekceważenie pracy i obowiązków, — na chęci jawne wyłgania się od nich, wreszcie słyszymy złośliwe uwagi, niemal potępienie pracy.

Czy takie wpływy dobrze nas przygotowują do pracy?

A zaś w jaki sposób my, młodzi, mamy posiąść zdatność do pracy pożytecznej? Czy chwytniemy ją z wiatru, albo z palca własnego?

Naukę tańca, pijatyki, zabawy wszelkiej i... polityki łatwiej nam przychodzi nabyć na każdym kroku, aniżeli naukę pracy!

Społeczeństwo umie czynić nam wymówki, nie zawsze zasłużone, bo raczej powinny one być skierowane do osób starszych i za nas odpowiedzialnych, — lecz, jak dotychczas, nie umie, czy nie chce nauczyć nas pracy pożytecznej!

Rodzice nasi ubodzy i zazwyczaj bezradni!

Trzymają nas przy sobie, jeśli posiadają trochę gruntu, a jeśli są bezrolni, lub maluczko mają ziemi, oddają nas bądź na służbę, bądź do terminu.

Sami łatwo dostrzegamy, że przeważnie dzieje się nam krzywda z winy rodziców, a bardziej społeczeństwa.

Niepotrzebnie pozostajemy w domu, a nieraz i w terminie odnosimy więcej szkody, niż korzyści.

Czasami rodzice w rozmowie z nami o tych sprawach zgadzają się na uwagi nasze, lecz wnet wyjaśniają swoję bezsilność, mówiąc frasobliwie:

— A gdzież was umieścić? — do kogo was oddać, wskażcie sami.

I zaczyna się poszukiwanie myślami wspólnemi. Do szkoły rzemieślniczej zdałoby się pójść, ale zadaleko! Tam wypadałoby płacić dużo za stancję i utrzymanie. A skąd wziąć tyle pieniedzy? I z majstrem prywatnym dziś niesposób ugodzić się, bo wymaga bardzo wiele!

Czy tylko dlatego, że jesteśmy ubodzy, nie powinniśmy nauczyć się pracować dobrze i pożytecznie?

I czy nasze ubóstwo ma nam być poczytane za winę?

Kto więc przedewszystkiem może nas podźwignąć skutecznie i zapewnić nam przyszłość chlubną a pomyślną?

Tylko społeczeństwo, gdy ono pomoże nam nabyć umiejętność pracowania dobrze i pożytecznie.

A w jaki sposób najpewniej zdoła nam taką

pomoc okazać? — Gdy założy mnóstwo warsztatów zawodowych przy każdej większej szkole powszechnej.

Wsłuchajmy się w żądanie serdeczne niemal wszystkich ludzi ubogich, — a usłyszymy jedno wołanie błagalne:

— Pracy zarobkowej!

Każdy chce mieć pracę, zapewniającą mu utrzymanie dostateczne!

I gdy zapytamy kogokolwiek:

— Kto jest nieszczęśliwszy, czy ten, co nie ma nauki, czy ten, co pozbawiony pracy zarobkowej? usłyszymy odpowiedź:

— Bez pracy zarobkowej człowiek jest bardzo godzien litości

Nie wynika stąd, ze nauka mniej potrzebna. Owszem i ona niezbędna, lecz praca, nawet bez nauki, da chleb, — a nauka bez pracy nie wyżywi.

Toć wszyscy mamy jedno przeświadczenie, że właśnie nauka na to potrzebna, ażeby człowiek przy jej pomocy potrafił lepiej, a więc pożyteczniej, korzystniej pracować dla siebie i dla gromady swojej. Czemuż o tej prawdzie nie myśli społeczeństwo? Daje tylko naukę książkową, a nie daje nauki pracy zarobkowej. A przecież jedna bez drugiej jest dla ludzi niewystarczającą.

Przy każdej szkole większej powinien być conajmniej jeden warsztat zawodowy. Wówczas i sposób wykładania nauk książkowych zastosuje się do wymagań pracy zarobkowej tego warsztatu.

Chodzi bowiem o to, żeby nauki szkolne nie tylko rozwijały umysł i zbogacały pamięć wiadomościami pożytecznemi, lecz nadto pielęgnowały w uczniach przynajmniej te zalety charakteru, których wymaga rzemiosło tego warsztatu.

Toć każdemu fachowcowi potrzebne są pewne zalety charakteru, a więc: sumienność, słowność, grzeczność, przedsiębiorczość, pomysłowość i wytrwałość.

Wprawdzie majster powinienby sam w uczniach swoich wykształcić stosowne zalety charakteru, jednak on mniej nadaje się na wychowawcę, niż nauczyciel szkolny, którego przecież seminarjum nauczycielskie dość długo poucza, jak ma wychowywać dziatwę szkolną. Przytem nauczyciel w szkole rozporządza niemal codziennie wieloma przykładami z historji, z geografji, z piśmiennictwa, na które zapatrywać się zachęca dziatwę i jeszcze jej od siebie do nich dodaje wyjaśnienia, jak może przyswoić sobie zalety pożądane i jakie z tych zalet korzyści w dalszych latach niezawodnie otrzyma.

Majster w warsztacie szkolnym uczy rzemiosła i zarazem wdraża ucznia do najstaranniejszego wykonywania pracy zawodowej, daje mu przeto umiejętność zarabiania pożytecznie na utrzymanie swoje. A znowu nauczyciel szkolny oświeca i wychowywa ucznia tak, iżby on wykonywał swoję pracę dobrze i nawet pomyślnie, z powodzeniem!

Szkołę trzeba złączyć z warsztatem zawodowym, bo w życiu zawsze idzie w parze praca fachowa z zaletami charaktetu.

Im lepsze zalety, tem milszy pracownik i tem większem cieszy się powodzeniem.

Wszyscy nareszcie zwróćmy uwagę na ten związek ścisły!

Naród nasz musi dźwignąć się gospodarczo, a w jaki sposób stać się to może? Czy uczynią to ci pracownicy, którzy znakomicie udoskonalili się każdy w swoim fachu, lecz przytem każdy z nich ma swój charakter nieosobliwy, nawet dość zaniedbany?

Wiemy, co to znaczy! Spotykamy takich pracowników zdolnych, ale niemiłych, bo mają w swoim charakterze niejedną wadę brzydką, odstręczającą od nich ludzi i wskutek tego nie doznają takiego powodzenia, jakie mieć powinni, bo fachowo są nawet bardzo biegli.

W lipcu r. b. „Głos Mieszczanski“ (№ 30) wydrukował ciekawy artykuł p. t. „Tajemnica sprzedanego kapelusza czyli **naucz się,** polaku, sprzedawać“.

Widocznie wiadomości, podane w tym artykule, są prawdziwe, bo nawet wyszczególniona została nazwa ulicy w Krakowie, tylko pominięto nazwisko kupca polskiego, u którego włościanin chciał kupić dla siebie kapelusz. Sklepowy przyjął zimno wchodzącego nabywcę wiejskiego. Pokazał mu kika kapeluszy, mówił mało, niechętnie, podał cenę wysoką i oświadczył, że targować sie nie można, bo tu są ceny stałe. Nawet postępowaniem swojem subjekt jak gdyby dawał do zrozumienia wieśniakowi, że nie myśli z nim długo rozmawiać, nie dba o niego. Wreszcie w końcu poradził mu, że „jeśli chce się targować, to niech idzie do żydów“.

Wieśniak, zakłopotany i nawet zgorszony tak pogardliwem traktowaniem, jakiego doświadczył od kupca polskiego, poszedł po kapelusz dla siebie do straganu żydowskiego. Toć tak mu doradził ów kupiec polski, do którego wieśniak pierwszy raz w życiu poszedł z namowy swojego proboczcza, zachęcającego parafjan do robienia wszelkich sprawunków **tylko u kupcow polskich!**

Trzeba przecież przedewszystkiem popierać pracowników polskich.

Tak ów wieśniak postanowił czynic od chwili, kiedy usłyszał zachętę swego proboszcza, — a tu masz, zaraz na wstępie, w pierwszym sklepie polskim spotkało go bardzo niemiłe przyjęcie, nawet odprawa szorstka, niegrzeczna!

I za co? — Za to, że ubogi rodak chciał zrobić dla siebie sprawunek u rodaka. Wiodła go do niego myśl poczciwa: dać zarobek swojemu! I za to swój odpłacił się szkaradnie!

Rozmarkocony wieśniak, poczuwszy się obrażonym, poszedł prosto do straganów żydowskrch. I tutaj został przywitany całkiem inaczej!

Oto zaraz na wstępie usłyszał grzeczne słowa i zachętę do kupna:

— Dzień dobry, panie gospodarzu, jak się macie? — Tak witają go kupcy żydowscy. Pokazują mu wiele kapeluszy do wyboru Chwalą swój towar bardzo wymownie i wmawiają w kupującego, że jest mu do twarzy w przymierzonym kapeluszu.

— Wy w nim wyglądacie jak prawdziwy wójt.

Wieśniak długo wybiera, wiele kapeluszy po kolei przymierza, potem targuje się do upadłego! Żydzi wcale nie gniewają się o to. Zacenili drożej,

niż tamten polski kupiec niegrzeczny, który żądał za swe kapelusze po 20 złotych, a żydzi po 25 złotych. Lecz wieśniakowi udało się utargować 6 złotych, bo zapłacił 19, więc taniej tylko o złotówkę, ale jest zadowolony z kupna, bo wybierał długo, trafił na taki kapelusz, który mu przypadł do gustu—i za swoje pieniądze został grzecznie obsłużony do ostatka!

Można słusznie przypuszczać, że kupiec polski, jako kapelusznik, znał się lepiej na swoim fachu, niż żydzi, ale nie posiadał w sobie zalet charakteru, ułatwiających powodzenie w pracy.

Nie wystarcza umieć wykonać robotę fachową nawet doskonale, — lecz nadto jeszcze trzeba umieć sprzedawać ją pomyślnie z obopólnem zadowoleniem!

Doświadczenie życiowe też mówi, że co innego nauka rzemiosła, — a co innego nauka sprzedawania roboty własnej.

Rzemiosła — uczy majster, a do sprzedawania pomyślnie wdraża **wychowanie!**

Znajomość fachu nabywa się w warsztacie,— a umiejętność sprzedawania roboty zależy **tylko od zalet charakteru**.

Zalet charakteru nie wypielęgnuje majster, jeno wychowawca. A wychowawcami powinni być przedewszystkiem rodzice i nauczyciele!

Przeto sztuki sprzedawania pomyślnie pracy **nauczyć się** niepodobna. Nie dość bowiem pamiętać **reguły** kupieckie, **jak** trzeba sprzedawać i **jak** obchodzić się z nabywcami, lecz nadto wypada posiadać w swoim charakterze **gotowe zalety,** dostosowane do reguły kupieckiej.

Już dużo rodaków naszych zdążyło stać się fachowcami nawet znakomitemi, — lecz **jeszcze nie zdążyli** posiąść niezbednych zalet moralnych i ekonomicznych. Dlatego **jeszcze nie potrafią** znaleźć pracy i sprzedać swojej pracy pomyślnie i korzystnie dla stron obu.

Przekonają nas o tem następne wydarzenia

Dnia 24 września r. b. „Głos Lubelski" umieścił wyjaśnienie Biura techniczno-handlowego inżynierów w Lublinie w sprawie zatargu między tem Biurem i Wł. Dąbrowskim, majstrem malarskim. Spór stąd wyniknął, że Biuro oddało dużą robotę malarską żydom, a nie polakom. I z tego powodu obrażony Wł. Dąbrowski ogłosił swoje żale w „Głosie Lubelskim". Na te żale odpowiedziało Biuro przekonywająco.

Bo, mając dużą robotę malarską do wykonania, Biuro zawiadomiło o tem czterech majstrów polskich i dwuch żydowskich. Owszem, Biuro zamierzało oddać robotę tylko rodakom, lecz chciało dowiedzieć się, jaka będzie różnica między ceną polaków i ceną żydów. W odpowiedziach Biuro znalazło wielką różnicę, bo żydzi podejmowali się wykonać tę robotę **o 40 procent taniej!**

Jednak Biuro, chcąc, mimo wszystko, powierzyć swoję robotę temu polakowi, który żądał najtańszej zapłaty w porównaniu z innemi rodakami swemi, ale drożej o 40 proc. od ceny żydów,—zwróciło się do niego, proponując mu wynagrodzenie o 15 procent wyższe od ceny żydów. Taką nadwyżkę Biuro jeszcze dać mogło bez szkody własnej. I mimo to, polski majster malarski odmówił, niezmiennie stawiając żądanie znacznie wyższe od żydowskegoi.

Wobec tego Biuro **zmuszone było** wbrew chęciom swoim powierzyć robotę majstrom żydowskim.

Wydarzenie to jest niesłychanie smutne!

Czemu żydzi mogli tę robotę malarską wykonać taniej? Czy inny chleb jedzą? Czy mniej wydają na swoje utrzymanie?

Nic podobnego! Tylko mnóstwo rodaków naszych mniema, iż **powinni brać więcej.**

Dlaczego **powinni?** Skąd pochodzi taka pretensja?

Czy polacy są chciwsi, żarłoczniejsi, marnotrawniejsi?

Zapewne, każde wymaganie ma swoję przyczynę. Ale czy każda przyczyna jest słuszna?... Wiemy wszyscy, że nie każda.

Domyślać się można, że niektórzy rodacy nasi **chcą** drożej sprzedawać, bo wolą brać więcej, anieżeli mniej.

Czy dlatego, ze chcą brać więcej, już każdy rodak obowiązany uledz ich woli?

Droższe wymagania rodaków właśnie najczęściej bardzo drażnią mnóstwo rodaków naszych, wywołując w nich upór, gniew, zaciętość i stronienie, co jest dla narodu naszego zawsze niezmiernie szkodliwe...

Bo gdy ogół nie może pojąć powodów, dla których rodak żąda większej zapłaty, aniżeli żydzi, już przestaje gniewać się na tych z pośród siebie, co czynią sprawunki i zamówienia przeważnie u żydów, a swoich unikają!

Nigdy nie godzi się nadużywać cudzej cierpliwości i miłości narodowej.

Kto chce być miłowany od rodaków, niech sam również ich miłuje. Kto chce doznawać pomocy od narodu, — niechżeż sam pomaga jemu. I to niech nie czeka aż oni pierwsi zaczną. Sam powinien ich w tem ubiedz, dać dobry przykład!

Trzeba ograniczać swego sobka! Nie wolno mu dogadzać kosztem rodaków.

Nie na to obowiązuje każdego rodaka miłość narodowa, żeby płacił rodakom swoim tyle, ile oni od niego zażądają!

Działaby się ustawicznie wielka krzywda narodowi naszemu, gdyby sprawiedliwość przebywała tylko w sądach! Ona musi być jednako uszanowana przez wszystkich rodaków w życiu codziennem, a więc i w każdej pracy zawodowej.

Musi być sprawiedliwym nabywca, — a więc również kupiec musi jej przestrzegać zawsze i wszędzie. Bo przecież nieraz kupiec bywa nabywcą: sprzedaje swoje towary innym, ale sam te towary musi pierwej nabyć u innych... „Co chcesz, by tobie uczyniono, — uczyń to innym".

Nie tylko sprawiedliwość obowiązuje wszystkich bez wyjątku, — bo również i miłość narodowa. Ma ona ożywiać nasze serca nie tylko w kościele i szkole, nie tylko podczas uroczystości narodowych, lecz podobnież wszędzie: na ulicy i w domu, w warsztacie i w sklepie!

Jeżeli polskiego nabywcę obowiązuje przykazanie narodowe robić sprawunki u kupców polskich,— podobnież jednakowo ono obowiązuje kupców polskich sprzedawać swoje towary polakom w sposób sprawiedliwy i życzliwy!!

Zawsze przeto musi nam wszystkim w życiu codziennem przewodniczyć idea sprawiedliwości, która mówi tak do nas:

„Jeśli chcecie, by wam pomagali rodacy,—również i wy im w każdej potrzebie pospieszajcie z pomocą".

I znowuż mamy świeży dowód bolesny, jak nam trudno w pracy zawodowej ulegać idei sprawiedliwości.

Dnia 2 października r. b. „Głos Lubelski", opublikował wiadomość o wypuszczeniu w dzierżawę żydowi Welczerowi majątku wojskowego pod Zamościem. Władze wojskowe ogłosiły licytację, kto da więcej! Ubiegający się o dzierżawę powinni byli w oznaczonym terminie do biura wojskowego swoje warunki podać w zapieczętowanej kopercie. Tak też uczyniło siedmiu kandydatów na onę dzierżawę. I gdy biuro wojskowe otworzyło koperty, przekonało się, że żyd Welczer zobowiązał się za dzierżawę majątku wojskowego zapłacić przeszło o dwa tysiące złotych więcej, niż polacy!

Skąd pochodzi ta różnica wielka? Czy polscy kandydaci nie umieli zrobić dokładnego obrachunku? Chyba nikt ich o to nie posądzi. Raczej popchnęła ich do podania za niskiej zapłaty chętka niesprawiedliwa wyzyskania majątku rządowego.

— Wziąć jak najwięcej, a że to będzie niesprawiedliwe, mniejsza o to!.. Byle tylko się udało!..

Prawda, dość powszechne jest u nas nieposzanowanie cudzej a zwłaszcza państwowej własności.

— Bo to niczyje, więc łapać, ile się da!.

Żyd nas zawstydził. Dał więcej za dzierżawę, jakkolwiek nikt nie powie, żeby żyd był pochopny do hojności. Dał więcej, bo warto, bo wykalkulował sprawiedliwie, bez nadmiernej chciwości, że i tak jeszcze sporo zarobi.

Jest więc, doprawdy, w wielu rodakach naszych większa chciwość, brzydka i szkodliwa chętka chapać łatwo, lekko i dużo!

A my tak byliśmy skłonni podejrzewać o to tylko żydów!

„Kocioł garnkowi przygania, a sam smoli"...

Samo życie tedy przekonywa, że nam są niezbędnę zalety charakteru: sprawiedliwość, umiarkowanie, życzliwość i uczynność dla swoich, miłość prawdziwa i głęboka, a wielce rozumna swego narodu i państwa, a więc ojczyzny!

Nie mówmy do narodu-ojczyzny:

— Kocham was o tyle, o ile mi dacie! — Lecz: O tyle was kocham, o ile wam dopomagam!

Jeszcze nie wszyscy rodacy ozdobili swój charakter pięknemi zaletami. Bardzo wielu nawet nic nie wie o ich niezbędności. Toć w życiu codziennem ciągle daje się słyszeć tylko jedno wołanie: pracy, bo praca chleb daje!

Ale godziłoby się zapytać: a co daje pracę?

Czy tylko sama zdatność fachowa? — Nie. Toć mamy bardzo dużo biegłych fachowców ci częstokroć nie mają pracy, gdy znowu żydzi, wcale od nas nie zdatniejsi, łapią nam z przed nosa pracę korzystną.

Coś więcej przeto mieć trzeba nie li tylko umiejętność fachową!

A co? — Odpowiednie zalety charakteru!

Skąd je wziąć mamy? — To dać powinny: dom i szkoła powszechna, wychowując swe dzieci zgodnie z potrzebami życia codziennego.

Domie rodzinny i szkoło powszechna, dajcie dzieciom swoim to, co im w ciągu całego życia będzie niezbędne **ustawicznie.**

Nie od samej tylko umiejętności fachowej zależy powodzenie i pomyślność w życiu, lecz przedewszystkiem od właściwych a pięknych zalet charakteru!

Gdy więc przeczytaliśmy 22 sierpnia r. b. w „Głosie Lubelskim" (№ 229) wiadomość o założeniu „pierwszej szkoły kupieckiej na Podlasu", która miała być otwarta 1 września w Białej Podlaskiej, a podjęła się przyjmować młodzież w wieku od 14 do 17 lat — i w ciągu roku jednego przygotować ją do pracy zawodowej, — doznaliśmy radości, lecz zarazem i wątpliwości. Bo jeżeli z tej szkoły wychodzić będzie dużo takich kupców, jak ów kapelusznik w Krakowie, — czy przysporzy narodowi pracowników zadowolonych i pożytecznych?

— To dziwne, zaiste, żydzi szkół kupieckich i rzemieślniczych nie mieli, a jednak jacy z nich kupcy i rzemieślnicy! — Taką zapewne niejeden rodak uczyni uwagę po przeczytaniu wiadomości o nowej szkole kupieckiej na Podlasiu, otworzonej, oczywiście, dla naszych rodaków.

Zapozwoleniem! Kto mówi, że żydzi nie mieli szkół kupieckich i rzemieślniczych, ten myli się, bo oni je posiadali zdawiendawna u siebie w każdym domu, ba! nawet w każdej rodzinie! Toć oni wszyscy zawsze trudnili się tylko kupiectwem, rzemiosłem i przemysłem! Ojciec i matka, wujek i ciotka, stryjek i dziadek — wszyscy kładli w głowe małemu bachorkowi nauki o handlu i zaletach, jakie mieć powinien kupiec, jeśli chce zdobyć powodzenie.

Żydzi uczyli i wychowywali swoje pokolenie do życia codziennego, do pracy, do obcowania z ludźmi tak, żeby jednało ich sobie, żeby z niemi współpracowało i obsługiwało ich pożytecznie i pomyślnie.

Nauka i wychowanie żydowskie nie poszły w las! Widocznie żydzi odpowiednio uczyli i wychowywali swoje dzieci skoro one w wieku starszym potrafiły stworzyć u nas handel, otworzyć mnóstwo sklepów— i jakich! — warsztatów, fabryk, wykupić z rąk naszych większe części miast i miasteczek, a i dziś jeszcze prześcigać nas w wielu zatrudnieniach korzystnych!

Ciągle sami siebie tumanimy wymyślaniem złośliwem i szyderczem żydom, nazywając ich szachrajami, próżniakami, pijawkami, pasorzytami. A on głośno i pocichu śmieją się z nas ciągle.

I mają rację! Bo jeśli oni naprawdę nas oszukują i my o tem wiemy, to czemuż sami chodzimy do nich? Więc albo sami chcemy być oszukiwani, albo oni nie zawsze dopuszczają się oszustwa.

Zapewne, nie zawsze. Ale, jak mówi doświadczenie, żydzi nawet często potrafią oszukać na wadzę, miarze i gatunku — mimo to nasi chętnie nawiedzają ich sklepy.

Czemu? Dzieje się to wskutek starego przyzwyczajenia, które stało się u nas nałogiem zadawnionym. Lecz bardziej jeszcze dlatego, że żydzi potrafią nas ku sobie wabić swemi zaletami kupieckiemi! Umieją zaprosić, zachęcić, zachwalić towar, grzecznie przywitać, zapytać o zdrowie, o rodzinę, przypochlebić, wygodzić!

Z takiemi zaletami oni jednak na świat nie przychodzą! Nikt im darmo i odrazu takich zalet nie sprzeda! Tylko wychowanie domowe **musi** je w nich wypielęgnować, bo wszyscy rozumieją, jak te zalety są niezbędne, bo od nich głównie zawisło powodzenie w pracach zarobkowych. Toć z góry można być pewnym, że kupiec nawet najbieglejszy w swoim zawodzie, gdy w charakterze swoim ma wady takie, jak szorstkość, złośliwość, pychę, niegrzeczność, — napewno musi zbankrutować, bo stopniowo wszystkich odstręczy od siebie!

„Więcej much złowi się na kroplę miodu, niż na beczkę octu". Ta prawda, tak powabnie wyrażona przez św. Franciszka Salezego, przyda sie nie tylko zakonnikom, ale również wszystkim bez wyjątku pracownikom zawodowym.

Kto ludziom służyć chce pożytecznie i sam przytem zdobyć dla siebie powodzenie, — **musi** być kroplą miodu, a nie beczką octu!

Kroplą miodu są piękne zalety charakteru, któremi musi odznaczać się każdy pracownik.

Dziwnemu zaślepieniu podlega niejeden nasz rodak. Kocha swe dzieci. Niepokoi się o ich przyszłość. Przemyśla troskliwie, coby uczynić, żeby im kiedyś działo się dobrze! Na różne wpada pomysły, pcha do szkoły, bo nauka potrzebna, oddaje do rzemiosła korzystniejszego, gromadzi oszczędności na zapomogę dla nich, przymila się krewnym i znajomym bogatym i wpływowym, żeby potem przy ich pomocy otworzyć swoim dzieciom drogę do dochodniejszego zarobkowania, — a najmniej, lub nawet wcale nie zważa na zalety ich charakteru.

Oto niejednemu ojcu zdaje się, że piękne zalety charakteru chleba nie dadzą!

— Nauka i praca zawodowa, to grunt! — woła uroczyście i mocno ojciec.

Prawda, młot i kowadło niezbędne są kowalowi, ale on swemu młotu daje rączkę, a kowadłu podstawę również drewnianą, więc dość mięką, łagodną, a jednak mocną!

Taka oprawa mięka, łagodna, nie uwierająca niezbędnie towarzyszyć musi każdemu pracownikowi!

Ostrożnie z ludźmi! Nie w tem znaczeniu jedynie, żeby strzedz się ich, nie dać się im podejść, oszukać, lub obrazić, — ale i w tem także, iżby ich od siebie nie odpychać szpetnemi wadami swego charakteru.

Doprawdy, wierzajcie rodacy, że dacie swemu dziecku skarb wielki, wystarczający mu na całe życie, gdy zaopatrzycie je w naukę, fach i piękne zalety charakteru.

Dopiero gdy młodzieniec nabył sporo nauki, uzdolnił się w upodobanym zawodzie i jest w posiadaniu wypielęgnowanych przez staranne wychowanie domowe zalet charakteru takich, jak sprawiedliwość, stanowczość, odwaga, przedsiębierczość, zaradność, oszczędność, pracowitość, wytrwałość i serdeczna dla swoich życzliwość, oraz grzeczność uprzejma, — już on, będąc nawet bardzo ubogim, da sam sobie radę w dalszem życiu, zdobędzie pracę, powodzenie i przyjaźń ludzką!

Jak piękne hasło:

pomagaj sam sobie!

Przy tem dodają drugie podobne:

umiej z niczego stworzyć dla siebie dorobek!

Te hasła jednak są prawdziwe i najwłaściwsze Ale jeśli trzeba iść po drodze życia przebojem to nie w tem znaczeniu, żeby walczyć z ludźmi, **jeno trzeba umieć zjednać sobie pomoc ludzką**

A kto napewno znajdzie dla siebie dużo sprzymierzeńców? Czy ten, który wadami odstręcza od siebie niemal każdego? Nie. Tylko ten, który zaletami swemi umie podbijać ludzi dla siebie

I znowu przytoczmy przykład, wzięty z życia.

W „Gazecie Świątecznej" z d. 2 sierpnia r. b. znajdujemy wiadomość o pożarze, który nawiedził wieś kościelną Sarnowo. Spaliło się wiele budynków, między innemi zgorzał sklepik żyda, Dawidka. Nie ten jeden sklepik był w Sarnowie. I parę innych istniało, lecz polskich. Polskie jednak nie podźwignęły się dla braku funduszów, — a żydowski niemal nazajutrz po pożarze już został otworzony tymczasowo w chlewku. A skąd Dawidek wziął pieniądze na nowy handel? Poratowali go natychmiast żydzi okoliczni. Dali mu pożyczkę bezterminową — i dzięki jej odrazu został ocalony!

Czy żydzi dopomogliby Dawidkowi, gdyby on był ich wrogiem? Nie. On im pomagał, kiedy mógł, — za to oni jemu dziś, kiedy on znalazł się w potrzebie.

Żydzi umieją pracować, umieją też pomagać sobie wzajemnie i zasługują na pomoc swoich.

Mają zalety. Skąd? Głównie dzięki wychowaniu domowemu.

I my, młodzi polacy, dziś przekonaliśmy się o niezbędności zalet charakteru!

Dom polski jeszcze nie wypielęgnuje w młodzieży zalet pożądanych, bo nie przygotowany do tego. Niech szkoła powszechna to uczyni!

Społeczeństwo powinno dla dobra młodzieży i swego zakładać jak najwięcej szkół zawodowych,—a szkoły powszechne powinny zmienić program nauk i wychowania.

Chcemy umieć nie tylko czytać, pisać i rachować, lecz nadto usłużyć wszystkim rodakom pożytecznie, a sobie pomyślnie!

Żyć z ludźmi i dla ludzi, współpracować z niemi korzystnie i nawet radośnie nie nauczy nas warsztat, kantor i sklep. lecz tylko dom rodzinny i szkoła powszechna!

Cena prenumeraty : Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — **Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.